Nr. 35. Królewska Huta. Piątek, 4. Maja 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedyeyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka"** **(T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka"** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przegląd polityczny.

Niemcy. Stósunek naprężony, jaki miał miejsce pomiędzy cesarzem Fryderykiem a ks. Bismarkiem naprawia się coraz bardziéj, mianowicie że towarzyszące mu okoliczności inaczéj nie dozwalają. „Dziennik Pozn." pisze:

„W Niemczech i Prusach, jeżeli były oczywiście, jak się zdaje pomiędzy zapatrywaniami cesarza Fryderyka, a długoletniego kierownika polityki prusko-niemieckiéj pewne i może zasadnicze różnice, które dały pohop ostatniemu do zażądania dymisyi, to te są oczywiście zażegnane i to zdaniem naszem niewątpliwie na korzyść kanclerza, czego dotykalnym rzec można dowodem mianowanie syna jego hr. Herberta ministrem, a ofiarowanie, jak wieść niesie, ojcu tytułu Herzoga, którego podobno dla względów ekonomii nie przyjął. Niebezpieczny obrot choroby cesarza nie mógł dać innego rozwiązania tego kanclerskiego przesilenia, a jeżeli dzisiaj niebezpieczeństwo ostatecznéj katastrofy w téj strasznéj chorobie chwilowo usuniętem jest na czas niejaki, to przecież niestety nikt dzisiaj łudzić się nie może nadzieją, że powrót do zdrowia możebny. Zdaje się, że i dostojny pacyent sam już się też oswoił z tem przekonaniem, bo i rozszerzył atrybucye zastępstwa swego na następcę tronu księcia Wilhelma i nawet podobno już pewne rozporządzenia ostatniéj woli swojéj właśnie księciu kanclerzowi przekazał. A i królowa angielska, która w tych krytycznych momentach była także przedmiotem wcale niepochlebnych ekspektoracyi pewnéj części publicystyki, czerpiącéj natchnienia swoje nie zawsze z własnych biur redakcyjnych, nie tylko, że doznała przyjęcia sympatycznego ze strony publiczności berlińskiéj — ale i odznaczyła księcia Bismarka, którego po pierwszy raz z osoby poznać miała sposobność, względami wyszczególniającymi i blisko godzinną poufną zaszczyciła go audyencyą. A zatem w Niemczech pójdzie wszystko dawnym trybem, na utartą i wypróbowaną modłę, która jak to przypuszczać można było dawno, a jak dzisiaj potwierdza się coraz wyraźniéj, przybiera wcale znamię dziedziczności."

Francya. Z Toulouzy i Nancy donoszą o groźnych zaburzeniach, do których uśmierzenia użyć trzeba było nawet wojska. W Toulouzie część młodzieży z przedmieść urządziła w sobotę wieczorem demonstracyą na cześć Boulangera przed klubem akademików, w którym zebranych było około 300 studentów, z których niektórzy uzbrojeni w rewolwery, dali ognia przez okna. Na szczęście żaden

---

WAWRZYNA.

POWIEŚĆ
przez
Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy).

Wszyć to ptaszyna pod obłoki latała,
I miejsca sobie upatrywała,
Gdzie sobie gniazdko usłać miała.
Tak też pan młody,
Szukał dla swojéj podoby;
Ale znalazł.

A oto teraz przez nas, sługi swoje, prosi:
Aby ci dwoje ludzi nie byli wzgardzeni,
Do domu Bożego odprowadzeni.
A z domu Bożego,
Do domu weselnego.

Tamci będziemy spółecznie pożywieni,
Co nam Bóg raczy dać:
Oto prosi na sądek wódeczki,
Na piwa trzy beczki.
Na kaczora warzonego.
Na jędora pieczonego.
Na dwa pieczywa chleba,
Co go każdemu potrzeba:
Jedno razowego *),
Drugie pszennego.
Na strucel i kołacze,
Co nam gęba na nie skacze.
Będzie tam i co więcéj,
Bo wół na krępulcu jęczy.
A wieprz w komorze,
Ten mu dopomoże.
Będą tam różne różności,
Bo będą: dla panny młodéj kopytka,
Aby z niéj była dobra kobietka:
Aby po wsi nie chodziła,
Plotkami się nie trudniła.
Będą też tam szałamaje, dudy,
Będą też i skrzypki.
A kto młody, ten do tańca chybki.
Będzie też tam bas,
Kto się najé, napije, pójdzie do dom wczas.
Będzie też tam guślarz,
Kto się naprze pójdzie do dom kulas.
Wszyć to niéma, niéma, jak jednemu drużbie:
Do kuchni się dowrze,
Pieczeni sobie urżnie.
Do komory się dotłoczy,
I piwa sobie utoczy.
Placka ukraje,
I nikt go nie połaje;
Jak go kto popchnie,
To na łbie utknie.
Zatém pani matko, panie ojcze, prosimy was też o tych młodzianów, o których tu dobrze wiemy.
By sobie sukienki wyfałdowali,
Buciki wysmarowali.
Zatém, panie ojcze, pani matko, prosimy was też o te swachniczki *), o których dobrze wiemy:
By sobie główki ufryzowały,
Kaftaniczki wytrzepały,
Spódniczki pofałdowały,
Trzewiczki posznurowały,
Wstążeczki wyprasowały
I pończoszki popodwiązywały,
Aby pannie młodéj wstydu nie zadały.
Bo jak jedna szła przez kościół, pończoszka ją opadła, to całkiemu weselnemu aktowi wstyd zadała.
Zatém panie ojcze, pani matko,
Przepraszamy was,
Com się zmylili,
Wam uchybili,
W mowie
Lub słowie:
Bom się tego nie uczyli
W żadnéj wyższéj szkole,
Jeno cepami w stodole.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.
Amen.

I Czajka znowu się ukłonił.

— Bardzo pięknie, mój kochany. I kiedyżto tam to wesele będzie?

— A w niedzielę, wielmożny panie, we dworze załęcińskim.

— Będziemy, chętnie będziemy, moi kochani, i młodziana ot z sobą przywieziemy — pan Jan wskazał Edwarda — co raźnie tańcować umié.

— Bardzo wielmożnego panicza prosimy — skłonili się wieśniacy Edwardowi.

Pan Jan skinął na Kazia i coś mu poszepnął, a chłopczyk spiesznie do dworu pobiegł, jednocześnie i pani Janowa gdzieś Paulinkę wysłała.

— Ależ mój drużbo, toć-że ja ciebie prawie na każdém widzę weselu, choć to mil parę ztąd do Siekierek — ozwał się pan Jan do Czajki.

— Boć też z niego zawołany jest drużba, z przeproszeniem wielmożnego pana — odpowiedział stary Rępa — okolicznie takiego drugiego nie znajdzie, to go i proszą choćby o parę granic.

— A w Siekierkach co tam u was słychać, mój ty drużbo zawołany?

*) Zytniego.

*) Druchny.

strzał nie zranił nikogo, ale następnie wywiązała się pomiędzy młodzieżą akademicką a zwolennikami Boulangera tak zacięta i groźna bijatyka i walka, że oprócz policyi i żandarmów musiano zawezwać wojsko dla przywrócenia porządku. Wedle dotąd nadeszłych wiadomości ranionymi zostali jeden akademik, policyant i żandarm.

W Nancy bulanżystowska demonstracya urządzona w tym samym dniu, jeszcze groźniejsze przybrała rozmiary. Około 9. godziny wieczorem zebrało się z jakie 1000 bulanżystów i wśród okrzyków na cześć Boulangera, podążyło z placu Grêve ku placowi Stanisława. Policya i wojsko wystąpiwszy energicznie, przywróciło porządek, ale już o 10. godzinie zebrały się na nowo tłumy bulanżystowskie, na których konna żandarmerya i kawalerya zrobiła szarżę i w lot rozpędziła ulicznych przyjaciół eksjenerała. Aresztowano przy téj sposobności kilkanaście osób. Około 11. godziny spokój panował w mieście.

Bułgarya. Książę Ferdynand objeżdża obecnie wszystkie znaczniejsze miasta, by się przekonać o uczuciach ludu ku sobie. Zwiedził w tym celu Tirnowę, następnie udał się do Plewny, gdzie na jego cześć urządziło miasto bankiet. Był tu obecnym na nabożeństwie i odjechał żegnany entuzyastycznymi okrzykami tłumu ludności, gęsto zalegającego świątecznie przybrane ulice. 30. kwietnia w południe pojechał do Łowczy, gdzie stanął o godzinie 4téj po południu. Przy wjeździe do miasta witany był przez miejscowe duchowieństwo z metropolitą Natanielem na czele, przez burmistrza i licznie zgromadzoną publiczność. I tu ulice przystrojone były chorągwiami a okna i balkony mieszkań dywanami wyścielone. Wnioskować ztąd można, że mimo wszelkich podszczeń ze strony Rosyi lud wiernie jest przywiązanym do swego monarchy i dzięki téj podróży książę Ferdynand tem pewniéj ustali swój tron, będąc otoczony miłością poddanych.

Pielgrzymka polska w Rzymie.

Do „Gazety Lwow." pisze korespondent jeszcze o pielgrzymce polskiéj, co następuje:

„W uzupełnieniu moich korespondencyi z Rzymu, winienem dodać kilka jeszcze ciekawych szczegółów.

Dnia 20. kwietnia, tj. w przeddzień posłuchania naszego u Ojca św., odprawił J. Em. ks. kardynał Parocchi w kościele św. Apolinarego mszę ś. na intencyę Polaków; pielgrzymi w przededniu uwiadomieni i zaproszeni zgromadzili się licznie.

Podczas czytanéj mszy św. śpiewał chór mięszany i soliści; ks. kardynałowi asystowali na wyraźne jego życzenie dwaj kanonicy polscy.

Po skończonéj Najśw. Ofierze przeszedł J. Em. do obszernéj zakrystyi a pątnicy zaśpiewali „Wesoły nam dziś dzień nastał" i z „Alleluja" na sercu i ustach udali się tam za dostojnym Celebrantem.

J. Eminencya przemówił wówczas wśród uroczystéj ciszy:

„Wielką, serdeczną radość sprawiła Ojcu św. pielgrzymka polska — mówił ks. kardynał — cieszę się i ja, a z duchowieństwem tutejszem i rzymskim ludem buduję się i zachwycam waszą pobożnością.

Wielkie cnoty macie od Boga, po przodkach; wielkich zasług waszych, dla świata i Kościoła, nie zapomną ludzie, nie przemilczy historya — żywo pamiętać o nich będzie Kościół i św. Stolica, któréj jutro hołd wasz złożyć macie.

Chwała waszéj ziemi i w niebie jest; wszak wśród zastępów wybrańców boskich — są Męczennicy i Wyznawcy, Niewiasty i Dziewice w naszéj krainie zrodzeni: św. Jan Kanty i św. Stanisław Kostka i tylu — tylu innych; okaże nad wami Bóg miłosierdzie, da wam wytrwałość w pracy i cierpliwość.

To, co wiem o was, utwierdza mnie w przekonaniu, że choć w ciężkiéj doli, godnie i wiernie naśladujecie przodków swoich w stałéj wierze i wierności dla św. Kościoła — a to, żeście mimo oddalenia i różnych przeszkód, tak licznie się zgromadzili, — aby upaść do stóp widoméj Głowie Kościoła Chrystusowego, Jego świętobliwości Ojcu św. Leonowi XIII., to dowodzi jasno i stanowczo, żeście jako ojcowie wasi, sercem przywiązani do Stolicy ś. Dużoście przecierpieli, może jeszcze wiele przecierpieć przyjdzie — ale ufajcie!

Od początku — zawsze miał Kościół Boży nieprzyjaciół jawnych i skrytych i wy ich macie, jako dzieci Kościoła, i między was, jak między wybrane ziarna pszenicy, sieje nieprzyjaciel kąkol: Osłabić was usiłują w wierze, oziębić w miłości dla Kościoła! O! moi najdrożsi! prawdziwego życia zdroje w Kościele tryskają; światło prawdy, która budzi narody, świat cały ma wyswobodzić, w Chrystusie odrodzić i z Bogiem połączyć, w naukach Kościoła jaśnieje, a stróżem prawdy nieomylnéj Ojciec św. On i szafarzem niebieskich zdrojów życia, władza kluczów Jemu oddana.

Słowem, pismem i czynem brońcie Stolicy św., gorąco kochajcie Zastępcę Chrystusa, jako dzieci ojca, z waszymi pasterzami i kapłanami wysławiajcie Stolicę św., wzmacniajcie i wywyższajcie Ją przez wasze modlitwy.

Ofiary wasze i łzy wasze przed Tronem Bożym! Bądźcie pewni, że Stolica św. kocha wszystkie narody! Ma zaś wiele powodów, żeby Was kochać i we wszystkich niebezpieczeństwach usilnie bronić!"

Zwrócił się potem J. Eminencya do ks. Arcybiskupa Felińskiego i powiedział: „Pozwól Ekscellencyo, niech cię uścisnę i ucałuję (obaj dostojnicy padli sobie w objęcia). Rozdawał następnie JEm. obrazki św. Katarzyny Sienneńskiéj.

Wiadomości miejscowe i rozmaite.

Królewska Huta, 3. maja. Przed kilku dniami przechadzał się na ulicach naszych jakiś pan, który na pierwszy rzut oka robił wrażenie przyzwoitego człowieka. Policyant p. J. chciał się jednakowoż dokładnie przekonać, zkąd pan ten przybył i co on za jeden; poprosił więc o pokazanie papierów. Tu dopiero rzecz się wyjaśniła, gdyż w przybyłym poznano K. Gąskę, byłego więźnia z domu poprawy. Za włóczęgowstwo bez celu wsadzono Gąskę do kozy.

Zabrze, 2. maja. Zeszłéj soboty w nocy został na kopalni „Concordia" rębacz Ignacy Przybilla z Mikulczyc przez zarywające się węgle przygnieciony tak silnie, iż ducha wyzionął. Skoro go tylko wydostano na powierzchnią, zawieziono go do lazaretu knapszaftowego. P. był wdowcem i liczył lat 44. —

Mysłowice. Minister zezwolił na wybudowanie drugiego kościoła katolickiego, który przy tak wielkiéj parafii, jaka jest w Mysłowicach, gdyż liczy takowa 15000 dusz, jest koniecznie potrzebnym. Budowa ma się rozpocząć w tym miesiącu; koszta będą wynosić mniéj więcéj 200000 marek, a są już w zasobie 172000 marek, prócz tego obiecali już niektórzy dobrodzieje, że skoro budowa się zacznie, nie omieszkają jak najgorliwiéj przychodzić z pomocą.

Wrocław, 30. kwietnia. Wczoraj popołudniu około godziny 6téj wybuchł ogień w fabryce, niegdyś należącéj do Schmidta, przy kościele św. Michała. W obszernych zabudowaniach znajdowały się warsztaty stolarskie, magazyny powozów oraz składy pokostu. Ogień trwający do godziny dziewiątéj pochłonął wszystkie materyały palne. Po owym wielkim pożarze młynów pożar teraźniejszy jest najznaczniejszym. Daleko jaśniał słup ognisty. Dopiero około godziny 10. opuściła miejsce pożaru straż ogniowa. Pożar ten miał wzniecić przez nieostrożność pewien uczeń, który zapalił zapałkę w pobliżu przedmiotu pociągniętego smołą. O dwa metry od owego miejsca nieszczęścia znajdował się budynek, również sprzętów rękodzielniczych pełen, który także znajdował się w największem niebezpieczeństwie być ogarniętym przez ogień. Tylko staraniom straży ogniowéj zawdzięczyć należy, że dom ten nie stał się pastwą płomieni. W około owego domu bowiem znajdowały się ogromne zapasy drzewa, po ogarnięciu których rozszalały żywioł byłby przybrał ogromne rozmiary. Z spłonięt ego czteropiętrowego budynku, stoją tylko gołe mury, wewnętrzna część same zgli-

---

— Ha, wszystko dobrze, wielmożny panie.

— Pani wasza czy zdrowa?

— Wszyscy zdrowi, wielmożna pani, Bogu niech będzie chwała.

— Mamy tu jeszcze osobliwą prośbę do wielmożnéj jéjmości — przemówił znowu stary Rępa, i skłonił się pani Janowéj, a za nim dwaj parobcy.

— Pewnie chcecie o którą z dziewek moich prosić.

— A dyć, wielmożna jéjmość, o Bietkę.

— Bardzo chętnie, jeżeli tylko sama zechce— uśmiechnęła się pani Janowa.

— Oj zechce, moja jéjmość wielmożna.

— I mnie się tak zdaje — pochwycił pan Jan — i uważam, że Czajka coś ma na oku Bietkę.

— Abo nie raźna byłaby z nich para, z przeproszeniem wielmożnych państwa? — ozwał się Rępa. — I chyba to znowu około św. Marcina będziemy mieli weselisko, jeno nam drużby ochoczego zabraknie.

— Wrócił Kazio, a za nim służący z butelką słodkiéj wódki, którą uczęstował wieśniaków. A Paulinka podała im na talerzu rozkrojoną bułkę i piernik.

Potém się pożegnali, zapewnieni po raz drugi, że państwo Wojsławscy wraz z rodziną swoją i panem Edwardem, nie omieszkają być świadkami ślubnego obrzędu Tomka, a potém i weselną zabawę podzielić.

— Poznasz bardzo godnych ludzi — wymówił pan Jan, po odejściu wieśniaków, do Edwarda — Pan Gostyński, dawny wojskowy, człowiek pełen zasług, honorowy, prawy, bardzo szacowny obywatel, a żona jego tak dobra, miła i poczciwa kobiecina, jak moja Aneczka. Oboje wylanego serca, gościnni, w całém znaczeniu tego wyrazu, wzorem dla wielu być mogą. Szkoda, że szczupłe mienie, jak to, niestety, powiększéj części bywa, nie dozwala im iść za popędem szlachetnego serca.

— A, jak się tam zabawimy doskonale! — zawołała Paulinka — będziemy tańczyć.

— To ciebie zamawiam do pierwszego tańca, moja Pauleczko.

— Dobrze stryjaszku, proszę tylko o tém nie zapomnieć, gdy tam będą inne tancerki! — wymówiło dziewczę z figlarnym uśmiechem.

W przyszłą więc niedzielę wybrał się niemal cały dwór z Jabłonki do Załęcina; pojechała nawet i dziatwa, prócz ślicznego niemowlątka, które drobną rączką odjeżdżających dźwięcznem dja! żegnało — potém pochyliło główkę na ramieniu niańki swojéj i z uśmiechem usnęło.

Państwo Gostyńscy przededwór na spotkanie gości wybiegli i z szczérą powitali ich radością.

Zastali już kilka osób z sąsiedztwa, a pomiędzy temi były i trzy panienki wcale urodziwe i dwóch młodzików, wysokich i czerstwych, którzy jednakże, jak Edward zauważył, strasznie parafią trącili. — Przybyło następnie jeszcze parę sąsiadów i sąsiadek; powynoszono krzesła przededwór i całe na nich zasiadło grono, oczekując weselników, w oficynie zebranych.

— Paulinko! — skinęła na nią pani Gostyńska — idź dziewéczko do garderoby, ubierają tam pannę młodą.

Dziéwczę w mgnieniu oka już tam było. A po chwili posłyszano śpiew od strony ogrodu, gdzie wychodziły okna od garderoby, śpiew używany przy strojeniu panny młodéj:

„Wianeczku rozmarynowy,
Nie spadaj mi z mojéj głowy.
Bom cię prawą rączką wiła,
Pókim jeszcze panną była.

Już cię teraz wić nie będę,
Bo już sobie za mąż idę.
Mój wianeczku z białéj róży,
Nie jeden mi dla cię służy.

Każdyby służyć gotowy,
Wianeczku rozmarynowy.
Mój wianeczku, mój zielony,
Do kolutka opleciony."

Śpiew umilkł, ale było słychać ciągłe wykrzykniki dziewcząt:

Oj nasza!
Oj w wianeczku!
Oj w zielonym!
Oj ładnieć jéj!

Po chwili i te ucichły — lecz niezadługo ozwały się skrzypki i basy i z poza ogrodu, od oficyny, ukazał się liczny orszak weselny. Ochocze pokrzyki rozlegały się w około:

Oj wesółko!
Oj nasza!
Oj ładnieć jéj!
Oj jasna!

Dwóch skrzypków i jeden basetlista szli naprzód. Potem drużba, przewiązany białym ręcznikiem, na którym w różne essy floressy były poprzyszywane wstążki czerwone, niebieskie, zielone, żółte, świecidełka, rozmaryn i kwiaty; wywijał ochoczo kapeluszem, z którego także różnobarwne powiewały wstążki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szcza. Królewski prezydent policyjny baron Uslar-gleichen osobiście przybył na miejsce nieszczęścia i kierował środkami zaradczemi. Pomimo ogromnego nacisku ludzi ze wszystkich stron nie zaszedł żaden nieszczęśliwy wypadek.

Poznań, 2. maja. (Napad i samobójstwo). Do pomieszkania jednego z tutejszych lekarzy wojskowych, w czasie, gdy tenże był właśnie w podróży, przyszedł w sobotę o godzinie 10. przed południem jego pomocnik lazaretowy, podoficer, który często przebywał w domu lekarza w sprawach służbowych. Udając, że i teraz ma coś tam do roboty, dowiedział się zręcznemi pytaniami, że oprócz pani saméj nie ma w domu ani wojskowego posługacza ani służącéj. Korzystając z tego napadł żonę doktora i uderzył ją w głowę kilkakrotnie tępem żelaznem narzędziem i dławił ją. Na krzyk napadniętéj wpadła do pokoju pokojówka, która była właśnie wróciła z miasta do domu, a téj przyszedł w pomoc oficer zwabiony nawoływaniem pomocy. Wobec tych dwóch osób zbiegł napastnik, a wpadłszy do koszar pułku grynadyerów nr. 6 tam się zastrzelił kulą z rewolweru. Na szczęście napadnięta nie otrzymała od mordercy żadnych znacznych obrażeń.

Król szwedzki u Papieża.

Rzym, 23. kwietnia. Wczoraj w południe przyjmował Ojciec ś. uroczyście króla szwedzkiego Oskara. Królowi, który był w mundurze wielkiego admirała, towarzyszył w. marszałek dworu, pierwszy szambelan i oficer jego gwardyi. Po zwykłem przedstawieniu przeprowadził Msgr. Machi króla do tajnego przedpokoju, gdzie Papież wyszedł na jego spotkanie. Leon XIII. uścisnął rękę króla i zaprosił go do swoich apartamentów prywatnych. Ponieważ król mówi doskonale po włosku, w tym więc języku rozmawiał z nim Ojciec św. Rozmowa trwała 3 kwadranse. Papież dziękował królowi za wielkie względy dla katolików, których wprowadził świeżo do Izby prawodawczéj szwedzkiéj, znanéj z ducha nietolerancyi względem katolików. Król z swéj strony, będąc prawie jedynym z monarchów, który z powodu jubileuszu Papieża nie dał znaku życia, przyszedł to naprawić. Dlatego przybywszy do Florencyi, kazał się w Watykanie zapytać, czy będzie przyjętym po odwiedzinach w Kwirynale. Ponieważ król szwedzki jest monarchą protestanckim, który względem Papieża niema tych samych obowiązków, jak monarchowie katoliccy, odpowiedziano mu potwierdzająco. Wychodząc od Papieża, który mu przedstawiał osoby swojéj świty, miał król minę bardzo wzruszoną. Leon XIII. odprowadził go aż do drzwi tajnego przedpokoju i znów serdecznie uścisnął mu rękę. Król odprowadzony został z tą samą ceremonią na dziedziniec św. Damazego. Kardynałowi sekretarzowi stanu Rampoli, który kazał zapytać, o któréj godzinie może złożyć królowi swoje uszanowanie, odpowiedziano, że król przyjmie go chętnie nawet dzisiaj. Wczeraj wieczorem oświadczył król w rozmowie, że jest bardzo zadowolonym z tak ojcowskiego przyjęcia przez Papieża, którego bystrość umysłu i uprzejmość podziwia. Uprzejmości téj miał już dowód we czwartek, gdy zwiedzał wystawę watykańską, gdzie spotkał Mgra Macchi i Karola Visconti, dyrektora muzeów, którzy mu pokazywali przedmioty najbardziéj godne widzenia. Król rzekł w żarcie, że nie powinienby tych wspaniałości oglądać, gdyż sam nic nie przysłał. Zatrzymując się co chwila, aby podziwiać najważniejsze dary, przeszedł tylko przez salę, gdzie się znajdują dary od monarchów.

Rewolucyjne nasze dzienniki bardzo dobrze, jak zwykle zawiadomione o wszystkiem, co się dzieje w Watykanie, zapewniały na seryo, że król zwiedzał muzea w ścisłem incognito, że przeto nikt nie był na jego przyjęcie. Doniosły one już kilkakrotnie o wyjeździe króla, nie w smak przeto im była wizyta króla u Papieża.

Nie wspomniały one dotąd o tem, jak gdyby im nic nie było wiadomem. Jestto zwykła ich taktyka. „Krak. Czas.“

Nowiny z całego świata.

— **Nadzwyczajne zdarzenie.** „We wsi Myszkowie, stacyi kolei żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj, mieszkał kolonista, słynny na okolicę jako pijak, koniokrad, złodziéj i rozbójnik. Miejscowy proboszcz wytknął podczas kazania w niedzielę po Wielkiejnocy r. b. zbrodnie tego rzezimieszka, upominając zebranych, by strzegli się podobnych grzechów. Gdy to doszło do wiadomości rzezimieszka, postanowił się zemścić na proboszczu i szukał istotnie sposobności przez parę dni. — Gdy jednak proboszcz szczęśliwie spotkania uniknął, zbrodniarz wpadł na pomysł straszny. Przez kilka dni nie wychodził z domu, poczem wymógł groźbą na żonie swojéj, że ta posłała chłopca po księdza, prosząc, by jak najprędzéj pospieszył z Panem Jezusem do umierającego męża. Proboszcz wahał się przez chwilę, ale w końcu udał się do chorego zbrodniarza. Ten zaś położył się do łóżka, wsunął kij pod kołdrę, twarz przykrył chustą i czekał. Ksiądz wszedł, a nie zastawszy nikogo przy chorym, gdyż baba zamknęła się ze strachu w komorze, usiadł przy łóżku i począł do chorego przemawiać. Gdy jednak chory przez chwilę nic nie odpowiadał, ksiądz uchylił lekko chustkę, i spostrzegł z przerażeniem, że chłop nie żyje. Woła więc na żonę jego, a gdy ta nadbiegła, pokazuje jéj nieboszczyka. Baba nie chce oczóm wierzyć, gdyż przed chwilą „mój stary położył się zdrów do łóżka i chciał jegomości pokrzywdzić.“ — Ksiądz zmówiwszy pacierz, wrócił do domu. W kilka dni odbył się pogrzeb wśród niezliczonego tłumu ludności, która dążyła zobaczyć to miejsce, gdzie Bóg skarał zbrodniarza.

Obecnie na mil kilka w około opowiadają o tym wypadku, a lud wiejski podaje sobie z ust do ust o śmierci nagłéj człowieka, który chciał się porwać na Pana Jezusa.

— **Emigracya galicyjska do Stanów Zjednoczonych** północnéj Ameryki przybiera znów zatrważające rozmiary. W ubiegłym bowiem tygodniu wybrało się tamże za zarobkiem kilkakrotnie po kilkadziesiąt osób z okolic Ryglic i Tarnowca, a z końcem kwietnia i w pierwszych dniach maja br. wyjeżdża na pewne ze samych Gorlic, Jusła, Biecza i Frysztaka i tychże okolicy blisko 200 młodych i niedoświadczonych dziewcząt i to prawie bez opieki i nadzoru, bo zaledwie w towarzystwie paru mężczyzn. Dziewczęta te skłonione namowami, a może nawet groźbą obałamuconych rodziców, a wypychane w obcy świat bez dostatecznych środków do podróży, winny znaleść opiekę u dotyczących władz, aby nie zasiliły zastępu ofiar, które spotkały się z kijem żebraczym i ze wstydem. —

— **Jad powietrza wydechanego.** Francuscy profesorowie Brown-Séquard i d'Arsonval przeprowadzili cały szereg doświadczeń, które wykazują, że powietrze, które wydecha tak człowiek jak zwierzęta ssące, zawiera w sobie pewien bardzo silny jad. Badacze ci zbierają parę wodną wydechaną z płuc, zgęszczają takową, a następnie płyn ten zastrzykują zwierzętom albo wprost do krwi, albo do tkanki łącznéj podskórnej — zwierzęta po większéj części niezmiernie szybko zdychają, ale przedstawiają przez pewien czas groźne objawy otrucia, kończące się śmiercią. Przy rozbiorze zwłok zawsze znajdują zmiany we krwi i u podstawy mózgu. —

— **Wynalazek.** Dzienniki donoszą, iż p. Kosiński, inżynier cywilny w Berlinie, wynalazł aparat dokładnie osuszający wilgotne mieszkania. P. Kosiński przybędzie w tych dniach do Poznania i na żądanie zajmie się osuszaniem mokrych mieszkań. — Skuteczność swego aparatu pokaże w Poznaniu bezpłatnie. —

— **Z Brukseli** donoszą, jak pisze „Oręd. Pozn.“ o antikościelnéj demonstracyi przez tłum uliczny, złożony z blisko 3000 ludzi, a to z okazyi ślubu, odbywającego się w kościele Petit Sablon, gdzie aktu tego dopełniał Arcybiskup z Malinu, łącząc księżniczkę Ludmiłę Arenberg z księciem Karolem Croy.

Gawiedź uliczna w czasie ceremonii i po ukończeniu jéj wznosiła okrzyki: Precz z klerykałami! Przy pojawieniu się pary zaślubionéj u wyjścia z kościoła, rozpoczęto gwizdać i wrzeszczeć, a tłum łżył Arcybiskupa. Arcyksiążę Fryderyk z żoną (z domu księżniczką Croy), jakoteż hrabstwo Flandryi i książę Baldwin, opuścili kosciół bocznemi drzwiami i uniknęli w ten sposób niemiłych zajść, których poskromić nie było w stanie 25 policyantów.

Przyszło w niektórych punktach placu i do zniewag osobistych. Hrabiego Oultremont ustrzegł tylko policyant w porę, odwracając cios wymierzony. Przez chwilę zdawało się, że tłumy rzucą się na obecnych. Arcybiskupa powitano gwizdaniem i pieśniami bluźnierczemi.

Władze zarządziły śledztwo, które jednak jest utrudnione, gdyż zbyt szczupła liczba policyi nie mogła uskutecznić aresztowania przywódców skandalu.

Rumunia. Z Bukaresztu piszą: Najnowsze wiadomości z prowincyi są w ogóle uspokajające.

Władze wojskowe zajęte są obecnie rewizyami po domach za złupionemi i zagrabionemi przedmiotami, jako też szukają broszur i agitatorów.

Ponieważ prasa rumuńska oskarza coraz głośniéj zagranicznych agitatorów o podburzanie mas ciemnych, przeto dziennik urzędowy uznał za potrzebne zrobić następujące ogłoszenie:

„Niektóre dzienniki w stolicy wyrażają się w sposób porywczy o powodach rozruchów na prowincyi a jedno z pism miejscowych, mianowicie „Telegraful“ posunęło się w zniewagach nawet tak daleko, iż reprezentanta mocarstwa zaprzyjaźnionego (p. Hitrowa) obwinia i odwołania jego żąda. Rząd żadnego nie ma powodu przypuszczać, iżby jakiekolwiek mocarstwo interes mieć mogło w wywołaniu rozruchów w kraju. Śledztwo zresztą jest w toku i ono wyświeci przyczyny prawdziwe.“

Wedle zapewnienia dzienników zostało zabitych podczas rozruchów 6 bojarów (właścicieli dóbr), 10 wójtów i 7 pisarzy. Wśród walki padło także kilku żołnierzy i chłopów kilkudziesięciu. Oficerowie przybyli z pola rozruchów, twierdzą, że zaburzenia niebawem się ponowią, zbyt bowiem wiele nagromadziło się już materyału palnego.

— Z zapowiedzianych **„Pieśni Ludu Polskiego w Górnym Śląsku“** umieszczamy na wstępie piosnkę wiosenną:

Z p. Bytomskiego.

Już śpiewasz, skowroneczku,
Jużci i ja orzę,
Obudwu nam w robocie
Jedno świeci zorze.
Bóg pomóż, skowroneczku,
I dodaj nadzieję,
I dla ciebie ja razem
I dla siebie sieję.

Bóg daje nam wszystkiego,
Co tu posiadamy,
I udziela nam darów,
Skoro go błagamy.
Dziękujemyż jemu za to
Co nas błogosławi,
I nam miłe na ziemi
Razem życie sprawi.

Jak pełna jest natura
wiosennéj ozdoby,
Wszędzie się pokazują
Jéj śliczne urody.
Murawy kwiateczkami
Są pięknie upstrzone,
Gaje i też krzewiny
Wszędzie są zielone.

Śpiewajże skowroneczku,
A ja niechże orzę,
Bo wnet dla mnie i dla ciebie
Zgaśnie światło zorze.
Ów obłok, co na sklepie
Niebieskim się wozi, —
Zachowany w nim piorun
Ciemną śmiercią grozi.

Figiel.

— W gazecie amerykańskiéj „Wiarus“ czytamy anons, który z powodu wesołego humoru, jaki się w nim mieści, umieszczamy:

„Kto mądrzejszy Napoleon czy Pereutka?

— Tak pytam się was, kumotrze, któremu z tych dwóch mężów Pan Bóg więcéj wlał oleju do bańki?

— Ba, żeby to ja wiedział, co to za jeden ten Pereutka, boć o Napoleonie to żem słyszał — że to ten sam, co to nasz generał Dąbrowski pod nim wojował.

— A więc powiem ci, że Pereutka to bohater

od kopyta, na wszystkie boki kuty, którego buty i robota znakomita, jak Boga kocham!

— Jeżeli o tym mowa, to Napoleon ani się omył do niego co do rozumu, bo w leciutkich kamaszach posłał Francuzów w moskiewskie mrozy i śniegi, gdzie nieboraki pomarzły i padały jak muchy, a Pereutka już zawczasu zaopatruje wiarusów w obuwie na zimę.

— Racya, że ten Pereutka to djabelnie mądra głowa; warto sobie zapisać jego adres — czy wiecie gdzie on mieszka?

— Abo to nie? Wszak w naszym winońskim Wiarusie co tydzień stoi: Pereutka. Handel Butów cor. 4th & Carimona w domu ob. Kubaka, obok polskiego kościoła w Winonie."

Kalendarz.

Piątek dnia 4. maja Floryana m., Sobota dnia 5. maja Moniki wd., Niedziela dnia 6. maja Jana w oleju, Poniedziałek dnia 7. maja Domiceli. Dni krzyżowe.

Wschód słońca o godzinie 4. minut 24; zachód o godzinie 7 minut 30. —

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.